
Spokojnie, jeszcze warczymy

O „Frondzie” A.D. 2016 z redaktorem naczelnym Jerzym Kopańskim rozmawia Jan Maciejewski

Chciałbym, żebyśmy porozmawiali o „Frondzie” w kontekście buntu, który już poprzez sam tytuł pisma (słowo „fronda” możemy przetłumaczyć jako „bunt”, „sprzeciw” czy „procę”) jest wpisany w tożsamość tego kwartalnika. Czy czujecie się, tak jak wasi „ojcowie założyciele” w latach dziewięćdziesiątych buntownikami? A jeżeli tak, to przeciwko czemu się buntujecie?

Fronda ma duże tradycje niezgody i kontestacji. Od ćwierćwiecza jest głosem katolickiej inteligencji (bardziej katolickiej niż zarówno ówczesnej, jak i dzisiejszej katolickiej inteligencji). Bunt jest ten sam: przeciwko prymitywnej laicyzacji,

desakralizacji, także tej na poziomie wartości, kulturze *glamour* (to najmocniej akcentujemy od czasów Rafała Smoczyńskiego). Zmienia się rzeczywistość, przez co bunt – i wszystko inne – wygląda inaczej niż w prząsnej dobie lat dziewięćdziesiątych. „Fronda” się nie zmienia, ale dostosowuje do świata.

Grzegorz Górny powiedział w okolicach 2010 r., że „Fronda” to jest taki pies, który kiedyś biegał po lasach i łąkach, polując, a teraz trzyma się już raczej w okolicach własnej budy i pilnuje własnego domostwa. Podpisałbyś się pod takim zdaniem w kontekście tego, jak dzisiaj wygląda to pismo?

„Fronda” stała się zakładnikiem swojej wielkości. Nie ironizuję. Kwartalnik, portal, program telewizyjny. Bardzo dużo tego dobrodziejstwa, może nawet zbyt dużo. Wydaje mi się, że właśnie od 2010 r. „Fronda” z różnych powodów, poza tą drapieżną metaforyką, nawet nie pilnuje swojego domostwa, co musi go bardzo zapalczywie bronić. W dużej mierze przed swoim najmłodszym szczeniakiem – portalem fronda.pl, który dla pisma i marki w ogóle stał się źródłem wstydu i poważnych problemów. A „frondologia” stała się autonomiczną dyscypliną humanistyczną. Jest przecież pismo, czyli stara „Fronda” lub pierwsza „Fronda”, dziś „Fronda LUX”, przez jakiś czas był miesięcznik, jest ten nieszczęsny portal – właściwie niezwiązany aktualnie z – nazwijmy to nieładnie – tradycją „Frondy”. Wlecze się także za nami jak cień wspomnienie *Programu poświęconego* w TVP. Odpowiadam wyłącznie za pismo i to ono jest najbliższe tego, czym była stara „Fronda”.

Czujecie się spadkobiercami tradycji pierwszej „Frondy”, tej z wczesnych lat dziewięćdziesiątych? Chodzi mi również o to, czy do tamtej „Frondy” można w ogóle jeszcze nawiązywać, czy kontekst społeczny, kulturowy i polityczny nie zmienił się tak bardzo, że to, co wtedy udało się zrobić Górnemu, Smoczyńskiemu et consortes da się w ogóle powtórzyć?

Tylko do starej „Frondy” można wracać, nic innego we frondologii nie jest ciekawe i godne kontynuowania. Do starej „Frondy” nawiązywała anarcho-konserwatywna wizja Mateusza Matyszkowicza, ale – podobnie jak obecnie – nie była to „Fronda” z lat dziewięćdziesiątych. Do tego czasu nie ma już powrotu, historia poszła mocno do przodu. Pozostają te same tematy, ciekawość świata, napięcie między tradycją a nowoczesnością, niezgoda na trywializację religijności. Pierwsza „Fronda” patrzyła bardziej indywidualnie na te zjawiska, my uważamy je za całości cywilizacyjne. I to horyzont cywilizacyjny jest obecnie dominujący. To wymóg czasów, a nie odrzucenie tradycji.

W swoim czasie publikowaliście sporo manifestów: manifest discoprawicy, anarchokonserwatyzmu, słówka – trochę się tego nazbierało. Czy to, co wtedy manifestowaliście, udało się rozwinąć w jakąś szerszą, w miarę integralną koncepcję? I już tak trochę psycho-

analitycznie: jak myślisz, skąd ta potrzeba manifestacyjności. Czy ilość manifestów, to znaczy wypowiedzi programowych, w pewien sposób ostentacyjnych nie stanowi odpowiedzi na pytanie o pilnowanie własnego domostwa? Manifesty we własnym domu nie mają żadnego sensu, nie mają także znaczenia.

„Fronda” nie jest miejscem, które ma generować integralne idee, takim jak np. „Teologia Polityczna”. „Fronda” zbiera elementy rzeczywistości, przekazuje intuicje, często burzy – co oddaje zarówno tytuł, jak i dziedzictwo „bruLionu”, do którego jakoś tam cały czas nawiązujemy. „Fronda” ma w sobie dużą potrzebę ostentacji – wyraźnego przekazywania, bez oglądania się na boki. Różnie to wyglądało w przeszłości. Oczywiście, „złoty wiek” to lata dziewięćdziesiąte, czas zachłyśnięcia się liberalizmem i antyklerykalizmem, którego nie można porównać z dzisiejszym. Diametralnie inaczej to samo przesłanie starał się formułować Tomasz Terlikowski; do tego stopnia inaczej, że raziło to nawet starych odbiorców pisma. Teksty, często ironicznie podnoszone do rangi manifestów, są emanacją tej frondowej potrzeby ostentacji.

Grzegorz Górny, mówiąc o tożsamości wczesnej „Frondy”, odwoływał się do zdania T.S. Eliota: „Polityka jest funkcją kultury, ale sercem kultury jest religia”. Wydaje mi się, że realizujecie tylko pierwszą część tego hasła. Często powtarzacie, jak ważna jest dla was kultura, że nie chcecie oddać jej walkowerem itd. Tożsamość religijna zdaje się już być odsunięta na drugi plan. Oczywiście, piszecie sporo o religii, ale „Fronda” przez dłuższy czas swojego istnienia była wręcz pismem misyjnym – to religia determinowała postrzeganie kultury, cywilizacji i polityki. Odnoszę wrażenie, że dla was religia jest po prostu jednym z elementów kultury i na tych prawach pojawia się we „Frondzie”.

Religia jest motorem cywilizacji. Patrzymy na nią często, może nawet wyłącznie w ten właśnie sposób. Zajmuje ona jednak miejsce szczególne; przyglądamy się tarciom w Kościele, kierunkom, w których religia podąża. Pamiętasz numer, w którym zderzyliśmy lefebrystów, katolewicę i Tomasza Rowińskiego z „Christianitas”? Pokazywanie bogactwa wewnętrznego, sporów Kościoła rzymskiego nie jest opisem bibelotu, czegoś marginalnego. Powiedziałbym, że

polityki we „Frondzie” jest mało – i to głównie w potocznym rozumieniu terminu „polityczność”. Kultura jest według nas tożsama z cywilizacją, a religia, jak się rzekło, jest motorem kultury. Polityka jest kultury skutkiem. To rozumienie jest odpowiedzialne za rozkład treści.

Transgresyjna strategia pierwszej „Frondy” miała też swój kontekst społeczny – te wszystkie wykroczenia dokonywały się w imieniu tego, co wyparte poza główny nurt; zwłaszcza pogardzanych i wyśmiewanych „niepostępowych” katolików. To był taki gest afirmacji własnej tożsamości, a jednocześnie tożsamości bardzo wielu ludzi, którzy nie mieli swojej reprezentacji medialnej. W tym sensie było to ciekawe nawiązanie do tradycji niepokornych inteligentów dziewiętnastowiecznych, pracujących i tworzących dla „ludu”. Czy tego typu myślenie o waszym piśmie, o tym, dlaczego i dla kogo je robicie, jest wam bliskie?

„Fronda” jest ludowa i inteligencka jednocześnie. Nawet rozwiązania estetyczne to potwierdzają – kamp, obecny w pierwszej „Frondzie” i u Mateusza Matuszkowicza jest przecież zespoleniem charakteru

ludowego z inteligenckim sznytem. Nie robimy pisma pod konkretnego odbiorcę. Tu jesteście wierni Grzegorzowi Górnemu, który mówił, że robi pismo, jakie sam chciałby czytać.

Na koniec najważniejsze pytanie. Jednym zdaniem, dlaczego robicie „Fronde”? Do czego to pismo jest potrzebne, jaka jest jego misja?

„Fronda” jest narzędziem monitoringu rzeczywistości; procą, służącą do walki z tym, co wielu nie odpowiada, ale nikt tego nie chce lub nie umie wyrazić. „Fronda” zbiera tych, których oferta medialna i intelektualna w Polsce nie satysfakcjonuje, jest inna. To pismo, w którym młodzi mogą dać czadu, wyrzucić z siebie to, czego starsi nie mają ochoty lub odwagi zrobić. To przestrzeń wyabstrahowana od autocenzury, konfrontująca różne wrażliwości. Biorąc do ręki „Fronde”, wiesz, że będzie jatka. Kto da więcej?

„Pressje”.

Challenge accepted.

Jerzy Kopański

(ur. 1990) Redaktor naczelny kwartalnika „Fronda LUX”.



Jan Maciejewski

(ur. 1990) Sekretarz redakcji „Pressji”. Mieszka w Krakowie.